MUZEUM

pożytecznych rzeczy, osobliwych ludzi oraz zjawisk natury

Opracowali: Prof. J. S. H. i S. B.

Nr. 1.

WYDAWNICTWO „WIĘCEJ ŚWIATŁA“.
KRAKÓW 1912.

Związek między piorunami a podziemnemi wodami.

Miejsca gdzie znajdują się pod ziemią żyły wodne, są wystawione najwięcej na uderzenia piorunów. Fizykalne wytłumaczenie tego zjawiska jest proste, gdyż woda należy do najlepszych przewodników elektryczności.

W pewnej miejscowości uderzyły trzy pioruny w ciągu 15 minut. Przy pierwszem uderzeniu piorun zabił krowę, w odległości 100 metrów od budynku mieszkalnego; od drugiego uderzenia zapaliła się stajnia przyczem także zgorzała stodoła; od trzeciego uderzenia zostało roztrzaskane drzewo w odległości 80 metrów od budynku mieszkalnego. Gdy w tych miejscach zaczęto kopać ziemię, okazało się, że tam są ukryte źródła wodne.

W innej miejscowości zgorzała kilka razy stodoła, wskutek czego władza zabroniła stawiania budynków na tem miejscu. I cóż się okazało? Oto przy kopaniu stwierdzono, że w tem miejscu krzyżują się dwie podziemne żyły wodne.

W tejsamej miejscowości stoi lipa na otwartem polu, w którą pioruny z upodobaniem uderzają. Pod tą lipą krzyżują się dwie podziemne żyły wodne.

W innej miejscowości krzyżują się pod ziemią cztery żyły wodne; gdy w tem miejscu postawiono stajnię, przekonano się że stajnia znajduje się w ciągłem niebezpieczeństwie pożaru.

Na pewnej linji kolejowej stwierdzono istnienie krzyżujących się żył wodnych tuż pod domkiem budnika. Przypomniano sobie, że w tem miejscu przed kilku laty był dom, lecz cały spłonął od pioruna. Dopiero przy budowie koleji postawiono tu domek dla budnika. Wobec tego dyrekcya kolejowa poleciła tu założyć piorunochron.

Takich przykładów możnaby przytoczyć bardzo wiele. Z niezliczonych doświadczeń okazuje się, że istnieje związek między piorunami a podziemnemi żyłami wodnemi.

Z czego można wnosić o istnieniu podziemnych źródeł?

Śnieg taje na wiosnę wcześniej w tych miejscach, gdzie się znajdują ukryte źródła, które przez to zdradzają się same. Gdy w lecie i w jesieni przy wschodzie słońca nie widać na polu ani rosy, ani szronu, chociaż pobliskie przcstrzenie są niemi pokryte, tam można przypuścić istnienie żyły wodnej. Podobną wskazówką jest także miejsce, gdzie zboże nie chce

rość lecz jest małe i bez źdźbła, gdy reszta pola wydaje dobre zboże. Gdzie rośnie mięta kędzierzawa i inne rośliny, które lubią grunt wilgotny; gdzie w czasie pogody nad wielkiemi śniegami unosi się delikatna mgła; gdzie pioruny często uderzają, — tam również można przypuścić istnienie wody.

Zjadacze ziemi.

W południowej Afryce i Ameryce żyją ludzie jedzący ziemię. Jestto rodzaj tłustej glinki, którą rozrabiają z wodą lub mlekiem. Murzyni w Senegambji jedzą tłustą mięką glinkę dodając ją do innych potraw jako omastę n. p. do ryżu. Na wyspie Sardynji robią z mąki żołędziowej chleb, do którego dodają tłustej gliny. Także w Szwecyi dodają do chleba znaczną ilość ziemi, którą nazywają „mąką górską“. Najsławniejszymi jednak] zjadaczami ziemi są ludzie żyjący w okolicy Orinoko; robią oni z ziemi i kukurudzy chleb, który spożywają w wielkich ilościach. Chleb ten wraz z małemi rybkami i jaszczurkami jest głównem pożywieniem tych ludzi w okresie deszczów.

Przyczyną jedzenia ziemi jest prawdopodobnie to, że organizm ludzki bez soli żyć nie może. Wiadomo n. p. że brak soli kamiennej bywa powodem, iż zbrodniarze, którzy uciekli w lasy, gdy zostaną przyciśnięci brakiem soli, zbliżają się do ludzkich siedzib, nie zważając na oczekującą ich tam karę. Na wybrzeżu Sierra Leone apetyt solny murzynów był tak wielki, że aby

otrzymać soli sprzedawali wszystko co mieli ulubionego, nawet własne żony i dzieci. Niektóre szczepy murzynów jedzą popiół z roślin, które zawierają dużo sodu.

Potworny apetyt.

Wiadomo, że trafiają się ludzie z potwornym apetytem. Angielski poeta Taylor znał człowieka, który potrafił spożyć naraz pół cielęcia. Francuz Tarrara potrafił zjeść naraz ćwierć wołu. Pewien ogrodnik mógł zjeść naraz 8 kop śliwek z pestkami, a oprócz tego pół korca wiśni. Połykał on krzemienie, kawałki kafli, blaszany kałamarz z atramentem, piaskiem i piórami. Prócz tego połykał żywe ptaki, myszy, małe prosiątka i baranki ze skórą i wełną; raz połknął nawet całą kobzę, wskutek czego dudziarz uciekł ze strachu. W saskiej gwardyi służył w r. 1765 człowiek, który przy obiedzie mógł zjeść 20 funtów mięsa wołowego i pół pieczonego cielęcia oprócz innych potraw. Aby ułatwić sobie trawienie połykał następnie dużo małych kamyków.

Akwaryum w żołądku.

O sławnym angielskim mężu stanu lordzie Beaconsfield opowiadają anegdotę, że polecał politykom codzień naczczo połknąć jednę ropuchę, a w ten sposób politycy przyzwyczailiby się do tych obrzydliwych środków, jakie w walkach politycznych i parlamentarnych są zwyczajem.

Beaconsfield nie przypuszczał zapewne, że znajdzie się człowiek, który potrafi połknąć nietylko jednę żabę ale nawet kilka naraz. Towarzystwu lekarskiemu w Paryżu przedstawił się niedawno człowiek nazwiskiem Mac Norton, który posiada w swoim żołądku całe akwaryum. Pewnego razu Norton założył się ze znajomymi, że połknie żabę. Istotnie powiodło mu się to zupełnie dobrze, poczem wypluł żabę żywą z żołądka. Odtąd Norton nosił się z myślą założenia akwaryum w swoim brzuchu. Ćwiczył się w napełnianiu żołądka wodą i żywemi zwierzętami i tak się wytresował, że potrafi robić z żołądkiem co mu się podoba: napełnia i opróżnia swój żołądek dowolnie, a nawet umie wybierać między temi rzeczami, które już ma w żołądku. Jeżeli w jego brzusznem akwaryum jest n. p. pewna oznaczona ilość wody i małe rybki albo żabki, Norton potrafi część wody lub część zwierzątek wyrzucić ustami i to tyle ile mu się podoba. Żołądek Nortona jest tak elastyczny, że zmieści się w nim 5 litrów wody naraz. Lekarze orzekli, że żołądek jest zupełnie normalny i bardzo silny.

Ogniotrwały kapitan.

Nadzwyczajnem zjawiskiem niewrażliwości na ogień jest amerykański kapitan Spalding ze stanu Illinois, który bawił niedawno w Londynie. Nie należy on do tych pożeraczów ognia, którzy występują publicznie i przez zręczną manipulacyę robią wrażenie niewrażli-

wych na ogień. Spalding już w latach dziecięcych miał szczególne upodobanie w ogniu i rzeczach rozpalonych do czerwoności. Ile razy bawił się ogniem nigdy mu się nic nie stało. W Londynie przedstawił się gronu uczonych.

— Chciałbym zjeść trochę rozpalonego ołowiu, — rzekł osobliwy kapitan.

Zaprowadzono go więc do lejarni czcionek gdzie ołów znajduje się w wielkich kotłach rozpalony do 600 stopni Fahrenheita. Kapitan zaczął chodzić około kotłów i próbować rozpalony płynny ołów, ale metal nie wydawał mu się dość gorący.

— Proszę mi dać łyżkę ołowiu najbardziej rozpalonego.

Podano mu pełną łyżkę syczącego, wrzącego ołowiu. Kapitan nalał sobie sporo ołowiu na język, metal zasyczał a potem stężał. Następnie kapitan wyjął z kieszeni kawałek laku, zapalił go i chwytał na język rozpalone krople, poczem zaczął smacznie żuć.

— Smakuje jak chrzan, — powiedział zadowolony kapitan jakby miał w ustach delikatesy.

Ale *menu* jeszcze się nie skończyło. Pomiędzy daniami ołowiu i laku zapalił sobie cygaro, wziął zapałkę w usta i zgasił ją swobodnie pod językiem. Przytem spoglądał z apetytem na rozpalone węgle lampy elektrycznej o sile 1600 świec.

— Taki węgiel mógłbym wziąć bardzo dobrze do ust — mówił, a równocześnie nasypał na swoją rękę

garść prochu, potem wziął zapałkę i przyłożył do ręki. Proch się zapalił, płomień buchnął wysoko, wreszcie wszystko zagasło, ale na ręce kapitana nie było ani śladu oparzenia.

— Sam nie mogę sobie wytłumaczyć tej niewrażliwości na ogień — mówił. Lekarze chloroformowali mnie, kładli mi na język rozpalone węgle, potem lód a następnie znowu węgle, ale i oni nie znaleźli żadnego wytłumaczenia. Gdym był jeszcze małem dzieckiem, rodzice ujrzeli mnie pewnego razu jak się bawiłem rozżarzonemi węglami i brałem do ust jakby cukierki; przytem spaliłem sobie ubranie. Odtąd czuwano nademną więcej, ale gdy tylko nadarzyła się sposobność, kładłem się do ognia i miałem wielką przyjemność, gdym lizał rozżarzone węgle. Ta niewrażliwość na ogień uratowała mi raz nawet życie. Wpadłem w ręce oddziału wojska Indyan, które zamordowało jenerała Custera. Chcieli oni zedrzeć mi skórę z głowy, jak to zwyczajem narodowym jest u Indyan. Wtedy zacząłem brać z ognia rozpalone węgle i połykać. Indyanie przestraszeni uklękli przedemną, gdyż mieli mnie za wielkiego czarodzieja. Byłem uratowany“.

I w dawniejszych czasach byli podobni ludzie. W r. 1750 anglik nazwiskiem P o w e l wobec członków królewskiego Towarzystwa nauk w Londynie dał następujące przedstawienie: Rozpalone węgle wziął na język, położył na nich kawałek baraniny a gdy się mięso upiekło, p o ł k n ą ł wszystko razem, to jest kuchnię z pieczenią.

Sławny przyrodnik angielski prof. Dr. William Crookes znał człowieka nazwiskiem Daniel Douglas Home, który jak salamandra lubował się w ogniu. „Widziałem — mówi Crookes — jak jednę rękę włożył do rozpalonych węgli, czego ja uczynić nie mógłbym bez straszliwego sparzenia sobie palców. Widziałem także jak wyjął z pieca rozpalony do czerwoności węgiel i przez kilka minut trzymał go na dłoni; płomienie ogarniały jego palce, ale szkody nie wyrządziły mu żadnej, nawet naskórek nie został spalony.“ Tenże Home brał rozpalone węgle i chował je do kieszeni; kładł się twarzą do ognia tak iż płomienie ogarniały nawet jego włosy, a mimoto nie było znać najmniejszego oparzenia. Gdy Home skończył to osobliwe doświadczenie, usiadł i mówił:

— Zjawiska te nie są żadnym cudem, to znaczy, że nie dzieją się wbrew odwiecznym prawom natury; tylko ciało moje wypełnione jest prądami elektromagnetycznej natury i one to sprawiają, że ogień nie może wyrządzić mi żadnej szkody.

Człowiek który osiem razy umierał a trzy razy został uznany za umarłego.

Kapelan amerykańskiej marynarki James Kane opowiada o sobie, że osiem razy umierał i trzy razy został uznany za umarłego. Temu łaskawemu losowi, jak sam się wyraża, zawdzięcza on, iż zaznajomił się z tajemnicą śmierci.

James Kane brał swojego czasu udział w wojnie z Indyanami. „Należałem do eskadry, która blokowała wybrzeże pod dowództwem admirała Farraguta. Na wybrzeżu wybuchła epidemja żółtej febry, a wkrótce zachorowałem i ja. Kazałem się przenieść z okrętu na wybrzeże do pobliskiego domu jednego z moich przyjaciół, o którym wiedziałem, że przyjmie mnie nawet w takim niebezpiecznym stanie. Byłem już w delirjum, cierpienia coraz bardziej się wzmagały. Stan mój był coraz gorszy a w końcu beznadziejny, — z tęsknotą oczekiwałem śmierci, która miała położyć kres cierpieniom. Zrobiłem testament i wydałem rozporządzenie co do mojego pogrzebu, gdyż chciałem być pochowany na cmentarzu w Nowym Jorku. Zdawało mi się, że moja ostatnia godzina już nadeszła. Świadomość miałem zupełnie dobrą, cierpienia ustępowały a w miarę jak moje ciało stawało się słabszem, wzrastały moje siły duchowe. Poznałem osobliwą różnicę między duszą a ciałem i zrobiłem dziwne odkrycie, że budziły się we mnie tylko duchowe zdolności, które coraz więcej się rozwijały w miarę jak postępowało oddzielanie się części duchowej od ciała“.

„Nie jestem w stanie opowiedzieć tych wszystkich uczuć... Mam wrażenie, że to umieranie było jednem z najpiękniejszych zdarzeń w mojem osobliwem życiu. Tysiąc szczęśliwych uczuć spadło na mnie, cieszyłem się nadzieją ujrzenia dawno zmarłych przyjaciół, cieszyłem się, iż jestem uwolniony od więzów ciała...“

„Tymczasem coraz więcej słabłem, oddech był ciężki, puls prawie ustał. Z całą świadomością przeżywałem tę ostatnią chwilę. Potem zdawało mi się jakby duch mój był uwolniony i stał obok martwego ciała. Słyszałem jak pielęgnujące mnie osoby orzekły, że nie żyję. Wszystko już skończone — umarł — powiedzieli i zamknęli mi oczy.“

„Gdy przyszedłem do siebie, ujrzałem mojego dobrego przyjaciela siedzącego przy mnie ze łzami w oczach. Zdumiał się bardzo że ożyłem, ja zaś najmniej z tego się ucieszyłem. Potem zasnąłem głęboko“.

Że duch czyli myśląca i czująca istota ludzka może opuścić ciało, odbywać wędrówki i wrócić napowrót do ciała, w to bardzo wątpić nie trzeba. Przynajmniej zjawisko to znane jest z nowoczesnych doświadczeń naukowych.

Dyrektor politechniki w Paryżu, pułkownik de Rochas wydał książkę p. t. „Extériorisation de la motricité“, w której na podstawie długoletnich doświadczeń udowadnia, że możliwem jest wyprowadzić ducha ludzkiego z ciała żyjącej osoby i następnie wprowadzić go napowrót do ciała. Rochas w sposób czysto doświadczalny, naukowy, przyszedł do przekonania, że ludzie mają już za życia ziemskiego coś w sobie, co się da oddzielić od ciała — coś, co myśli i czuje i żyć może bez ciała. Z tego wynika, że

w człowieku ukryta jest druga istota, duchowa, która przetrwa śmierć cielesną.

Czy istnieje życie na gwiazdach?

Kanonik katedralny w Walencyi ks. Perujo wydał w r. 1877 książkę „La pluralitad de mundos habitados“ (Zamieszkałe gwiazdy). Autor ten przyjmuje jako pewne, że na planetach naszego systemu słonecznego żyją istoty duchowe podobne ludziom i daje do zrozumienia, że istoty te są to dusze ludzi, którzy żyli na naszej ziemi. Podobne zdanie wypowiedzieli także sławni astronomowie Newton, Laplace, Flammarion, a w średnich wiekach i w starożytności wielu uczonych. Sławny astronom Kepler uczył, że planety oraz wszystkie ciała niebieskie są zamieszkałe przez istoty duchowe.

Trzyletnie dziecko mówi kazania.

(Według „New-York Herald“)

W mieście Atlanta (stan Georgja) urodziło się dziecko, które w trzecim roku życia mówi kazania. Nazywa się ono Wawrzyniec Denis; ożywione tajemniczym płomieniem natchnienia, rozprawia od rana do wieczora o rzeczach wiary. Dziecko zaprasza słuchaczy aby usiedli w półkole, następnie wychodzi na stołeczek i zaczyna mówić kazanie.

„Ale powiadam wam wszystkim, — mówiło jednego razu — że jeżeli nie przebaczymy uraz naszym

braciom, to i Bóg naszych win nam nie przebaczy. Przedewszystkiem bądźcie dobrymi. Zły duch nic wam nie uczyni, jeżeli Bóg jest z wami. Nie przestajcie się modlić dopóki nie uwierzycie, że Bóg was kocha. Jestem jeszcze bardzo mały, ale kocham Boga a Bóg mnie, dlatego staram się aby także ludzie Go kochali i czynili dobrze. Módlcie się mówię wam, a jeżeli pomyślicie, że nasz Pan Jezus Chrystus dla nas umarł, to uwierzycie w Niego i staniecie się dobrymi i szczęśliwymi.“

Który kolor jest najzdrowszy dla oka?

Między wszystkiemi kolorami najprzyjemniejsze jest zielone i dla oka najzdrowsze. Już Arystoteles zadał sobie pytanie dlaczego zielone jest najzdrowsze dla oka. Pochodzi to stąd, że zielone znajduje się w środku między białem czyli jasnością a między czarnem czyli ciemnością. Nasze oczy chcą być czynne bez szkody dla siebie, dlatego najchętniej i najdłużej spoczywają na kolorze umiarkowanym. Każde umiarkowane używanie naszych zmysłów i sił nastraja nas wesoło, zadawalnia nas i daje ciału siłę. Na czarnem lub ciemnem nasz wzrok nie widzi nic, nie znajduje więc zadowolenia. Białe czyli jasne jest zbyt olśniewające. Kolor zielony jest jakby punktem środkowym kolorów i wzmacnia wzrok, nie rażąc go ani nie nużąc.

Sen. — Warunki zdrowego snu. — Praca umysłowa we śnie.

Sen jest konieczną potrzebą człowieka. Bez snu człowiek nie mógłby utrzymać się przy życiu, podobnie jak bez pokarmu. Sen wzmacnia nasz system nerwowy a dobrotliwa natura zaprasza nas, gdyśmy są zmęczeni, do słodkiego odpoczynku. Gdyśmy przez pewien czas czuwali i spełniali czynności, wtedy doznajemy uczucia zmęczenia w miarę wyczerpania sił nerwowych i nasza świadomość przechodzi powoli w nieświadomość. Co prawda może człowiek przez czas jakiś opierać się potrzebie snu, lecz prędzej lub później prawo natury zwyciężyć musi.

Czuwanie i spanie na przemian jest więc konieczne do utrzymania naszego życia, ale zbyt długi sen lub zbyt długie czuwanie jest dla człowieka nadzwyczaj szkodliwe.

Pokój do spania powinien być obszerny, powietrze w nim często odnawiane. Wszelka wilgoć popowinna być usunięta a powietrze nie powinno być nasycone żadnemi zapachami, chociażby nawet przyjemnemi; zwłaszcza trzeba się wystrzegać pachnących kwiatów, świeżo otynkowanych ścian i t. p.

Łoże nie powinno być ani za twarde ani za miękie a mając do wyboru między twardszem lub miększem, należy raczej wybrać twardsze. Także kołdra nie powinna być za gruba, gdyż grube przykrycie

rozpala ciało, a śpiący pod niem musi połykać swoje własne wyziewy. Materace są odpowiedniejsze i włosie końskie jest lepszym przewodnikiem elektryczności ciała ludzkiego. Ciepłota powietrza w sypialni nie powinna być ani za wysoka ani za niska, lecz umiarkowana.

Nieumiarkowanie w jedzeniu, napoje spirytusowe, narkotyki, złe powietrze w pokoju, dym tytoniowy, złe namiętności, długotrwała praca umysłowa — nie usposabiają do dobrego snu.

Charakterystycznym objawem snu jest wielka bezkrwistość mózgu. Przekonano się o tem z następującego wypadku: Pewnemu żołnierzowi strzał oderwał kawałek czaszki; gdy żołnierz spał, wtedy mózg był bezbarwny i skurczony, gdy się zaś obudził, komórki mózgowe wypełniały się krwią wskutek czego część mózgu wychodziła z rany.

Żaden naturalny stan naszego ciała nie ma tak wielkiego wpływu na duszę jak sen. Wprawdzie każda zmiana w ciele ludzkiem ma odpowiedni wpływ na część duchową naszej istoty, ale nie ma ona takiego szczególnego skutku jak sen. Pod jego żelaznem berłem zgina się niewolniczo duch ludzki lub podnosi się jak orzeł ku niebu. Duch gienjalnego Newtona, który na jawie nie mógł wznieść się do wysokości planet i wymierzyć przestrzeni niebieskich, we śnie wznosi się ponad ziemię i tam rozwiązuje zadanie.

Niekiedy fantazya napina nerwy z takim ślepym uporem, że powstają ruchy ciała zupełnie zbyteczne.

Niejednemu śniło się, że został napadnięty przez rozbójników. Śpiący broni się z całych sił, bije rękami w powietrze, kopie nogami i tak długo walczy we śnie, aż się zrani i z bólu obudzi. Tak szaleją burze duchowe często gdy rozum jeszcze śpi, dopóki człowiek nie zasięgnie rady porządku dziennego.

Newton i Cardano rozwiązywali we śnie matematyczne zadania. Na zapytanie, w jaki sposób doszedł do wielkich odkryć odpowiedział Newton: „Bo zawsze myślałem o mojem zagadnieniu, nawet we śnie“. Wynika z tego, że przypisywał on znaczenie nie tylko swojej świadomości dziennej, lecz także czynności umysłowej we śnie.

Van Helmont mówił, że we śnie robił większe postępy naukowe, niż przez systematyczne studya i długie rozmyślanie.

Sławny Benjamin Franklin we śnie rozwiązywał polityczne zagadnienia.

Lekarzowi Galenowi śniło się, że trzeba naciąć palec u ręki dla upuszczenia krwi, jeżeli pacyent ma być uleczony. Lekarz uczynił to i pacyent wyzdrowiał, chociaż lekarz stosował poprzednio wszystkie możliwe środki bez skutku.

Cicero opowiada, że Aeneas widział we śnie cały swój przyszły los.

Pewien mechanik we śnie stwarzał gienjalne konstrukcye, przez co stał się bogatym człowiekiem. Pewien młody chemik miał zwyczaj we śnie robić tłumaczenia

z języka włoskiego na francuski przyczem nawet posługiwał się słownikiem. Pewien adwokat we śnie napisał obronę, którą miał wygłosić w sądzie, ale gdy się obudził nie mógł sobie przypomnieć, gdzie schował rękopis; dopiero żona wskazała mu miejsce gdzie był ukryty rękopis, gdyż obserwowała męża we śnie.

Pewien lekarz odbył we śnie przechadzkę i obudził się dopiero gdy się potknął o kamień. Pewien hrabia we śnie osiodłał swego wierzchowca aby zrobić nocną przejażdżkę; inny hrabia wstawał we śnie z łóżka, ubierał się i przechadzał się nad rzeką. Znane są również wypadki, że cykliści we śnie przejeżdżają znaczne przestrzenie.

Pewien ksiądz mówił we śnie znakomite kazania i miał świetne pomysły. Jeżeli w takiem sennem kazaniu zrobił błąd, sam to zauważył i poprawiał się. Jego kazania we śnie były zresztą tak ożywione, jakby stał na ambonie. Często także rozmawiał z sobą we śnie i objaśniał najzawilsze sprawy z wielką bystrością.

Pewnemu uczniowi nauczyciel zwrócił zadanie do poprawienia. Uczeń miał zwyczaj wypracowywać zadania rano, ale tym razem zdarzyło się, że gdy wstał nad ranem, zadanie miał już poprawione. Nie mogąc pojąć jak to się stało, opowiedział zdarzenie nauczycielowi. Odtąd zwrócono uwagę na ucznia i cóż się okazało? Oto we śnie wstawał i nieświadomie wypracowywał zadania.

Pewien młody poeta nie mógł raz nadać swoim wierszom odpowiedniej polityury i rymu. Następnej nocy wstał, usiadł przy stole, pisał i czytał głośno co napisał, śmiał się i cieszył ze swego poetyckiego polotu, potem odłożył na bok rękopis i położył się do łóżka. Gdy poeta rano się zbudził, nie wiedział nic co się stało, zapomniał o swojej nocnej podróży *incognito* na Parnas w koszuli. Ponieważ przypomniał sobie o swojej niedokończonej poezyi, więc przyskoczył do stołu i niemało się zdziwił, gdy znalazł wiersze nietylko ukończone i wygładzone, lecz nawet swoją własną ręką napisane i poprawione.

Przykłady takie są dowodem, że w jednem i temsamem ciele istnieją dwie zupełnie odrębne świadomości. Taki człowiek w stanie świadomości dziennej nie wie wcale co zrobił w stanie świadomości sennej a nawet nie wie o istnieniu tego drugiego swojego „ja“. Z tego wynika także, jak błędnem jest mniemanie jakoby człowiek był tylko przemijającą istotą cielesną i jakoby jego nieśmiertelna istota duchowa była tylko wymysłem oszustów.

Bywają także sny wybitnie chorobliwe. Pewien młody człowiek, lat 22, który nigdy nie chorował, silnie zbudowany, pracowity, zawsze przy dobrym apetycie, dostał się za ogrodnika na wieś. W jakiś czas potem zauważono, że wstawał w nocy wyskakiwał przez okno, a po 3—4 godzinach wracał tąsamą drogą i kładł się do łóżka. Ponieważ myślano,

że czyni on to na jawie i umyślnie, więc z początku nie zastanawiano się nad celem jego wędrówek. Gdy nadeszła zima, musiał sypiać w jednej izbie z innymi. Zaraz z wieczora stawał się senny i w żaden sposób nie można było go rozruszać a po godzinie 8-mej już zasypiał; we śnie modlił się, recytował wiersze i t. p., następnie zaś wstawał i nie biorąc kapelusza otwierał drzwi, przechodził przez wysoki mur z nadzwyczajną zręcznością i wędrował bez celu, dopóki kto znajomy nie zbudził go na drodze. Potem wracał do domu, pukał do drzwi i kładł się do łóżka. Ale gdy go pytano gdzie był, nie umiał dać żadnej odpowiedzi. Innym razem zdarzyło się, że we śnie opuścił izbę, wyszedł na dach i na szczycie siadł jakby na koniu. Gdy już sobie użył przyjemności jazdy konnej na dachu, zeszedł ostrożnie na dół badając starannie rękami, czy cegły są dość silne; jeżeli czuł, że która cegła była za słaba, to nie stawał na niej.

Z obawy aby nie uległ wypadkowi, wyznaczono mu osobną izbę i zamykano go na noc starannie aby nie mógł się wydalić. Gdy nadszedł wieczór widziano jak wstał aby odbyć nocną wędrówkę; gdy jednak zauważył, że jest uwięziony, wtedy siadał na stołku i spełniał różne roboty domowe. Innym razem wstał z łóżka z otwartemi oczami, wszedł pod łóżko, wyjął stamtąd deskę i ocierał nią swój nos aż do krwi. Następnie szedł do pieca, rozbierał się, wyjął nóż z kieszeni i położył go na piecu; klucz od ogrodu, który także wyjął

z kieszeni, rzucił w kąt za piec, wszedł znowu pod łóżko i ocierał sobie deską nos. Następnie wracał do pieca, szukał noża ale go nie znalazł, bo osoby obecne w pokoju nóż schowały; zamiast noża leżały na piecu kamienie, ale ogrodnik rzucił je na ziemię z rozgniewaną miną. Następnie rzucał wielkim dębowym stołem na wszystkie strony, gdy zaś jedna z obecnych osób wzięła stół silnie w ręce i pochyliła, wtedy ogrodnik ostrożnie się oddalił z obawy aby go stół nie przygniótł. Wreszcie silnym głosem zawołano go po imieniu i nazwisku ale i wtedy jeszcze ogrodnik się nie obudził; dopiero gdy wstrząśnięto jego ciałem, zbudził się i przez kilka sekund konwulsyjnie kaszlał.

Teraz położył się na ziemi i zaraz zasnął, ale wkrótce się zerwał w stanie sennym. Wszystkie ubrania, które się znajdowały w pokoju złożył na jednem miejscu, pomieszał je razem, zrzucił na ziemię i znowu ułożył na jednem miejscu a w końcu porozwieszał każde z osobna na temsamem miejscu gdzie poprzednio wisiało.

Gdy osoby obecne w pokoju wyniosły ubranie i stół, ogrodnik wziął się do łóżek, wysunął je na środek pokoju, u jednego nawet nadłamał nogę, lecz wkrótce potem próbował je przesunąć na pierwotne miejsce; gdy jednak zauważył, że u jednego łóżka noga była nadłamana, wziął kamień do ręki aby nogę naprawić. Ponieważ mu się to nie udało, podrapał się za uszami, pokręcił głową, następnie zaś wyszedł na

okno ale widząc, że okiennice są zamknięte, zaczął kręcić głową. Z okna wszedł na piec (czego nikt nie mógłby uczynić na jawie, gdyż piec był bardzo wysoki i stał dość daleko od okna), siadł na nim jakby ułan na koniu i głaskał szkapę po bokach. Z pieca zszedł znowu na okno i chciał wyjść tędy na pole, że jednak ta droga była dla niego zamknięta, więc pokręcił głową; wreszcie wziął igłę z nitką, którą przed kilku dniami wbił w ścianę i zaczął cerować swoje ubranie.

Innej nocy wyszedł do ogrodu, zajmował się kwiatami zupełnie jakby to czynił na jawie, poczem wrócił do łóżka.

Według własnego jego zeznania podlegał od lat dziecięcych temu cierpieniu, ale sam nigdy nie wiedział jakie spełniał czynności i dopiero dowiadywał się o tem od innych osób.

Z życia roślin.

Drzewa i rośliny liściaste oczyszczają powietrze zanieczyszczone kurzem lub oddechem ludzi i zwierząt. Są to więc nasi lekarze piersiowi i można powiedzieć, że liście roślin są jakby sitami albo retortami chemicznemi do czyszczenia powietrza. Czy Adam wiedział, że raj pełen roślin oczyszczających powietrze był jego nadworną apteką, a elektryczność jego magistrem farmacyi? To tylko jest pewne, że drzewa żywiczne otoczone są najzdrowszem powietrzem; pochodzi to stąd, że te drzewa mają najwięcej ma-

teryi spalającej a przeto spalają więcej nieczystości z powietrza niż inne.

Rośliny podlegają chorobom, podobnie jak zwierzęta i ludzie: zapaleniom, wrzodom, rakowi, wybuchowi soków (krwi), suchotom i t. p. Rośliny usychają z braku pokarmu, albo karłowacieją. Wskutek nadmiaru wody odpadają liście a owoce mają smak wodnisty i gniją. Na jodle, sośnie, wiśni, migdale, śliwie, brzoskwini widać rany a płynąca z nich żywica lub guma jest dowodem nadmiaru soków (krwi). W chirurgji roślinnej ogrodnik leczy rany i zwichnięcia, wypala raka, usuwa ropę z pod kory. Złamane gałęzie leczy się jak złamania kości. Brzozie robi się nawet upust krwi. Podobnie jak ludzie chorują także i rośliny z powodu niepogody, mgły, wiatrów, mrozu; chorują także wskutek zgęszczenia soków, dalej od owadów. a nawet od temperamentu: tak np. wierzba podlega chorobom flegmatyków, dąb cierpi na melancholję, lipa cierpi od przypadłości sangwinicznych, drzewa żywiczne podlegają cierpieniom choleryków. Pozatem jednak nie podlegają rośliny żadnym cierpieniom duszy, żadne namiętności nie rozdzierają ich wnętrza. Nie wiedzą one co to bojaźń, zazdrość, nienawiść, ambicya, zmartwienie, kłótnia, moda strojów, żadna gorąca pożądliwość nie zakłóca ich roślinnego spokoju. Rośliny karmią się i mnożą w zupełnej ciszy nie znając katusz duchowych ani nie czując hańby żebrania albo niewoli. Nie męczy ich żadna sztucznie

podniecona lub chora fantazya. Żyją w stanie niewinnym na wolności pod bożem niebem z wyjątkiem niewielu roślin faworytek, które możni tego świata zamykają w seraju oranżeryjnym.

Opat francuski nazwiskiem Chavol leczył rośliny według zwyczajnej metody medycznej. Poddawał je dyecie, upuszczał im krwi, stawiał bańki, robił im okłady hydropatyczne, dawał plastry i zakładał bandaże. Zupełnie jak w szpitalu.

Pioruny które biją z ziemi do góry. — Z tajemnic elektryczności.

Burze powstają wskutek dwóch prądów, dodatniego i ujemnego. Gdy ziemia jest naładowana elektrycznością ujemną, a powietrze dodatnią, wtedy piorun uderza z góry na ziemię. Gdy jednak ziemia jest naładowaną dodatnio a powietrze ujemnie, wtedy piorun uderza z ziemi do góry. Najczęściej widziane są pioruny bijące z chmur na ziemię, bo nasze oczy mają przegląd zjawisk nadpowietrznych, podczas gdy pioruny tworzące się pod ziemią są dla naszych oczu niewidzialne. Dodatnia elektryczność ziemi trafia się zresztą rzadko w naszych okolicach, najczęściej ziemia ma elektryczność ujemną albo tak słabą, że równa się prawie zeru.

Elektryczność sztuczna, którą wytwarzają nasze maszyny, działa na rośliny równie korzystnie jak elektryczność powietrzna. Wszelkie rodzaje roślin jeżeli są

izolowane, pod wpływem elektryczności wydają z siebie piękne, świecące gwiazdki lub iskry. Podobnie elektryzowane bukiety świecą w ciemności iskrząco; gdy się do nich zbliżyć, czuje się zapach fosforu; jeżeli się jeszcze bardziej zbliżyć czuje się ukłucie elektrycznej iskry, z pnia silniejsze, z gałązek i liści słabsze.

Jak pięknie wygląda bazylja, gdy się ją w ciemności elektryzuje? W tym celu kładzie się roślinę z ziemią w metalowe naczynie, oblewa wodą aby była wilgotną a następnie izoluje jak można najlepiej. Jeżeli się to czyni w czasie korzystnym dla elektryczności, widzi się na wszystkich koniuszkach liści gwiazdki świecące i ogniste płomyki na gałęziach. Przepyszna botaniczna optyka, zwłaszcza gdy się zbliży rękę do koniuszków liści aby wyciągnąć światło.

Elektryzowane nasiona roślin kiełkują wcześniej niż nieelektryzowane. Może w ten sposób dałoby się wprowadzić pożyteczne ulepszenia w hodowli kwiatów, zwłaszcza pod względem koloru i wielkości. Naczynie z nasionami powinno być w tym celu izolowane i kilka razy elektryzowane.

Bertholon elektryzował od czasu do czasu, ale zawsze tylko krótko, nasiona maku i tytoniu. Okazało się, że nasiona wschodziły nietylko wcześniej, lecz także wypuszczały więcej łodyg, kwiatów i torebek nasiennych; miały osiem razy więcej gałęzi, trzydzieści razy więcej liści i sześć razy więcej torebek nasien-

nych niż inne nieelektryzowane Nasion dawały dziesięć razy więcej licząc na wagę.

B e r n o u l l i elektrycznemi iskrami przywracał do życia utopione ptaki. Inni próbowali elektrycznością przywrócić do życia króliki uduszone swędem czyli tlenkiem węglowym, co im się też rzeczywiście udało.

Nawet u m y s ł l u d z k i zyskuje lub traci przez elektryczność. Fantazya p o e t y jest szczególnie świetną gdy wieje wiatr wschodni (elektryczność dodatnia). A jak leniwie wlecze się gienjusz, gdy powietrze i elektryczność jest ujemna! W wilgotnych krajach północnych elektryczność jest mniej korzystna dla ludzi, zwierząt i roślin niż w krajach południowych. Tak więc i różnica między n a r o d a m i pochodzi od elektryczności powietrza. Mieszkaniec północy różni się bardzo pod względem charakteru, umysłu i swej wytwórczości od mieszkańca południa. Zawartość elektryczności powietrznej wpływa nawet na delikatne reprezentantki płci ż e ń s k i e j, czyniąc je wrażliwemi elektrometrami. Tańczą one przy dodatniej a płaczą przy ujemnej elektryczności.

Uczony D r. R o s e zrobił doświadczenie, że elektryczność działa przyciągająco na ryby. Jeżeli przez naczynie z wodą przeprowadzi się prąd elektryczny, wtedy ryby pędzą z wielką szybkością ku biegunowi dodatniemu. Ryby płyną z taką ślepą zawziętością, że gdyby w odpowiedniem miejscu były założone kolce, to ryby nabiłyby się same. Z doświadczeń tych wy-

nika, że elektryczność mogłaby znaleść zastosowanie w rybołostwie.

Zmartwychwstałe rośliny i zwierzęta.

Z astronomji wiadomo, że zamarłe światy mogą powrócić do nowego życia. Dawno wygasłe słońca zapalają się nanowo. Tosamo dzieje się na małą skalę na naszej ziemi.

Sławny botanik Gleditsch zrobił doświadczenie, że mech, który przez sto lat leżał zeschnięty i zamarły, daje się przywrócić do życia jeżeli się go włoży do zimnej wody na 7 lub 8 godzin. Podobnie mówi Corti, że pewien gatunek grzyba w którym życie zamarło, może być nanowo ożywiony, a gdy znowu zamrze, da się ponownie przywrócić do życia.

Jeszcze osobliwsze doświadczenie zrobiono niedawno w Egipcie. Ziarno grochu wyjęte ze starożytnego sarkofagu (sarkofag miał około 2800 lat), zaczęło róść gdy zostało włożone do ziemi. Ziarna pszenicy wyjęte z grobów staroegipskich i włożone w ziemię, zaczęły kiełkować jakby były świeże. W ręce mumji staroegipskiej znaleziono korzeń rośliny cebulkowatej; gdy go włożono do doniczki wkrótce spostrzeżono, że zaczął róść.

Jezuita O. Kircher, Digby, Vallemont i inni uczeni udowodnili, że postać żywych roślin można odtworzyć z ich popiołu. Na zgromadzeniu przyrodników w Stuttgarcie 1834 r. widziano ta-

kie zmartwychwstające rośliny. Popiół spalonej rośliny włożono do szklannej retorty i poddano działaniu ognia. Mała ciemnawa chmurka utworzyła się w retorcie, przyjmowała wyraźną postać rośliny i oczom ukazywał się widok kwiatu albo ziela tej rośliny, z której pochodził popiół. Ziemska część rośliny czyli popiół pozostawał na dnie retorty i tylko lotna, jakby duchowa esencya w doskonałej postaci unosiła się w powietrzu bez żadnej domieszki materyi ziemskiej [1].

Św. Tomasz z Akwino znał ludzi, którzy umieli swoją siłą duchową zabijać zwierzęta i ożywiać je.

O św. Remigjuszu opowiadano, że przywracał do życia zabite żmije. Św. Izydor ożywił zwłoki konia. Św. Mikołaj z Tolentino ożywiał zabite ptaki.

Środek na skrzeczenie żab.

W pewnym rowie było tak dużo roślin wodnych, że ryby corocznie już w czerwcu ginęły, zato żab tak się namnożyło, że z powodu nieustannej gry na organach ludzie nie mogli słyszeć swoich własnych słów. Aliści ktoś poradził sprowadzić łabędzia dla wygubienia wodnych roślin w rowie. Wkrótce żaby znikły, może dlatego, że łabędź nie jest miłośnikiem muzyki i całą żabią orkierstrę połknął, albo przynajmniej wystraszył, wskutek czego żaby zaraz wyemigrowały.

[1] C. Crove „Night-Side of Nature“, str. 111.

Wpływ gwiazd na ludzi.

Jeżeli dwa naczynia z wodą wystawi się przez kilka nocy na działanie księżyca i nad jednem naczyniem postawi się parasol aby zasłonić światło księżycowe, to skutek będzie ten, że naczynie które nie było zakryte parasolem utraci przez parowanie o wiele więcej wody niż naczynie drugie. Wynika z tego, że promienie księżyca działają na płyny — a nawet na rośliny i ludzi.

Niektóre mimozy otwierają i zamykają naprzemian swoje kwiaty gdy księżyc w pełni ukaże się z za chmur lub się kryje.

Bertholon zrobił doświadczenie, że księżyc ma wpływ na elektryczność dodatnią i ujemną u kobiet.

Promienie księżyca działają na niektóre organizmy trująco, na inne ożywiająco. W Azyi i Afryce zrobiono doświadczenie, że człowiek, który śpi w świetle księżyca, popada łatwo w obłąkanie.

Dr. Grabley stwierdził naukowo, że zawartość emanacyi radjum w powietrzu jest podczas pełni księżyca największą, zaś podczas nowiu najmniejszą. Tenże uczony zrobił doświadczenie, że podczas największej zawartości radjum czyli w czasie pełni księżyca, chorzy na nerwy czują się najgorzej.

Inni lekarze zrobili doświadczenie, że podczas pełni księżyca mózg ludzki się wzdyma, zaś na nowiu się kurczy. Także niektóre choroby skórne mają związek z fazami księżyca.

Bacon przy każdem zaćmieniu księżyca popadał w omdlenie.

Pewien obłąkany w chwili zaćmienia księżyca dostał napadu szału i chwyciwszy pałasz pozabijał wszystkich obecnych.

Dr. Hofman leczył córkę pewnej epileptycznej pani, której brzuch nabrzmiewał po nowiu a kurczył się po pełni.

Dr. Mead opowiada o dziecku, które zawsze przy nowiu księżyca dostawało konwulsyj.

Dr. Ramazzini mówi, że podczas zaćmienia księżyca 1693 r. prawie wszyscy chorujący na epidemiczną febrę wymarli. [1])

Że wpływ planet i gwiazd stałych mimo wielkiej odległości, dochodzi aż do naszej ziemi, wynika także i z innych zjawisk: tak n. p. zrobiono doświadczenie, że promienie Jowisza i Wenery dają cień na naszej ziemi.

Nadzwyczajne mrozy.

W roku Pańskim 859 tak wielkie było zimno w Europie, że morze Adryatyckie pokryło się lodem i ludzie pieszo chodzili przez morze, aż do Wenecyi.

W roku 753 w miesiącu październiku morze Czarne zamarzło na 160 kilometrów od lądu a lód był blisko 2 metry gruby.

---

[1]) Dr. Littrow dyrektor obserwatoryum astronomicznego w Wiedniu: „Kalender für alle Stände“ 1835.

W roku 1735 doszedł mróz w miastach najbardziej na północ wysuniętych do 70 stopni R.

Kapitan angielski Midleton zwiedził zatokę Hudsona i kraj pod 57 stopniem 20 minut. Domy angielskich kolonistów były zbudowane z kamieni, mury grubości 60 centymetrów, okna bardzo wąskie z grubemi okiennicami. Piece w izbach były specyalne, silnie palono w nich cztery razy na dzień, na noc wieszano przed oknami wielkie rozpalone kamienie; mimo tego wódka w izbach marznęła a wszystkie ściany wewnątrz wraz z podłogą pokryte były lodem, który trzeba było codzień odrębywać. Morze i rzeki były zamarznięte na 3—4 metry głęboko, a masy lodowe pękając wydawały huk armatni. Ziemia tam nie odmarza nigdy, gdyż nawet w lecie znajduje się lód jeszcze w głębokości 2 metrów.

Ludzie którzy się urodzili kilka razy.

W Chinach istnieje sekta uczonych zwana Taosi. Zapewniają oni, że już żyli nieraz na tej ziemi, dzięki czemu posiadają wyższą wiedzę, której w ciągu jednego życia niepodobna nabyć.

Sławny matematyk Pytagoras zapewniał, że żył już cztery razy na tym świecie. Zoroaster, założyciel religji Parsów utrzymywał, że duch jego żył już przed urodzeniem ciała. Grecki filozof Plotyn uchodził za odrodzonego filozofa Platona. Filozof Apolonjusz z Tyany zapewniał, że żył już nieraz

na tej ziemi i przypominał sobie, że w przedostatniem życiu był urzędnikiem w Egipcie, o czem opowiadał całe historye! Uczeni jak Arystoteles, Eurypides, Empedokles, Philo, Orygenes, Virgil, Kant, Paracelsus, Leibnitz, Fichte, Schlegel, Fontenelle, Mikołaj de Cuza, sławny poeta Goethe zapewniali, że żyli już nieraz na tej ziemi, przynajmniej tak im się zdawało.

Przed 20 laty żył w mieście Veracruz w Meksyku siedmioletni chłopiec, obdarzony z natury nadzwyczajną mocą leczenia i znajomością lekarstw. Zapisywał lekarstwa na receptach, znał się na ziołach, znał anatomję ciała ludzkiego. Chłopiec ten zapewniał, że już poprzednio żył na świecie i że był wtedy uczonym lekarzem.

Ludzie którzy mówią bez języka.

W Roczniku paryskiej Akademji nauk z 1772 r. znajduje się wzmianka o pewnej dziewczynce, która wobec członków Akademji popisywała się swoją wymową, chociaż nie miała w ustach języka. Podobną dziewczynkę poznał w Hiszpanji sławny przyrodnik Jussieu.

I w dawniejszych czasach znane były takie zjawiska. Huneryk król Wandalów kazał pewnemu chłopcu, od urodzenia niememu, uciąć język. Natychmiast po ucięciu języka chłopiec zaczął mówić i to zupełnie wyraźnie.

Cesarz Justynian poświadcza, że widział na własne oczy ludzi, którym ucięto cały język, jednak nie utracili przez to mowy. [1])

Filozof Aeneas Gazeus znał wielu ludzi, którym odcięto języki, mimoto ludzie ci mówili jak przedtem. Uczony ten zapytuje się, jak to być może, aby bez organu mowy człowiek mógł mówić? [2])

Nasze ulubione trucizny.

Niektóre narody mają upodobanie w odurzaniu się silnemi truciznami. Jaki rozkład musi się odbywać w nerwach i krwi amerykańskich Indyan, którzy opiwszy się swoim narodowym trunkiem, muszą upuszczać sobie krwi przez ukłucie i cięcie ciała, aby się uwolnić od nieznośnego odurzenia? Jak musi szkodzić zdrowiu, gdy Tatarzy odurzający się muchomorem, dostają szału? Im oświeceńszy jest człowiek, tem bardziej wstydzi się używać takich sposobów rozweselania się. Iluż jednak ludzi jest pod tym względem prawdziwie oświeconych? Wielu oddaje się nałogom działającym wprawdzie nie tak silnie, ale tem bardziej szkodliwym dla zdrowia, im częściej się powtarzają.

Wino jest prawdopodobnie jednym z najstarszych wynalazków. Już Noe miał używać tego napoju, gdy woda z potopu mu nie smakowała, z czego wynika-

---

[1]) Justynian, Codex I., XXVII.

[2]) Bibl. Patr. VIII. 644.

łoby, że wino wynalezione było przed potopem. Wszystkie napoje spirytusowe zawierają w sobie materyał palny, który rozognia krew i nerwy a niekiedy nawet może się zapalić w mózgu płomieniem.

Do szpitala w Nancy przyniesiono nieżywego żołnierza, o którym myślano, że się otruł. Z zewnątrz masa mózgowa była zakrwawiona, co wskazywało na apopleksyę. Gdy mózg został wyjęty, buchnął silny odor wódki a gdy przybliżono świecę, wyziew wódczany zapalił się fjoletowym płomieniem. Wyjaśniło się, że żołnierz dnia poprzedniego został skazany na areszt i w tem zmartwieniu wypił flaszkę wódki.

Napoje spirytusowe przytępiają wrażliwość moralną, osłabiają umysł i wreszcie prowadzą do ubóstwa. Także liczne choroby ciała pochodzą z używania napojów spirytusowych. Przez pijaństwo nawet zdrowy człowiek może popaść w obłąkanie i stać się zbrodniarzem. Całe narody w ten sposób wyginęły.

Tytoń działa podobnie jak napoje spirytusowe. Zanieczyszcza ciało i powietrze w pokoju, rozbudza złe namiętności, osłabia siłę nerwów i szczególnie między młodzieżą czyni spustoszenia.

Palenie tytoniu jest jednym z najbardziej niepojętych nałogów. Coś bardziej niehygjenicznego, śmierdzącego i gryzącego trudno sobie wyobrazić. A mimoto są ludzie, którzy nie mogą wytrzymać bez palenia, a nawet myśleć i pracować, dopóki nie zaczną

wciągać dym przez nos i usta. Pewien szwedzki kapitan, który brał udział w wojnie siedmioletniej, gdy mu brakło tytoniu, kładł słomę do fajki i mówił: „Słoma czy tytoń, wszystko jedno, bylebym czuł dym pod nosem, to mi już wystarczy".

Niezbędnym do zdrowia i zadowolenia tytoń nie jest, bo widzimy że ci, którzy nie palą są taksamo weseli i zdrowi — a nawet o wiele zdrowsi.

Pewien sławny lekarz i hygjenista tłumacząc szkodliwość palenia zwraca się przedewszystkiem do młodzieży, od której jeszcze zależy wolny wybór: palić czy nie?

— Tytoń — mówi ów sławny lekarz — psuje zęby, wysusza ciało, osłabia pamięć i wzrok, sprowadza napływ krwi do głowy i płuc, a przeto usposabia do chorób płucnych i nerwowych, a nawet może doprowadzić do suchot i krwawego kaszlu. Prócz tego jest jedną więcej potrzebą (zbyteczną) a im więcej zbytecznych potrzeb ma człowiek, tembardziej ogranicza swoją niezależność. Napominam więc każdego i będę się bardzo cieszył, jeżeli przyczynię się do wykorzenienia tego złego obyczaju.

Najzdrowszy napój.

Woda orzeźwia nas w lecie jak orzeźwia całe narody w gorących krajach. Mieszkaniec Islandyi na północy pije ją także wśród największej zimy — tem-

bardziej przystoi to nam, którzy żyjemy w strefie umiarkowanej.

Woda nie ma smaku. Z tego wynika, że nie może działać silnie na nerwy ani sprawiać szkodliwych wzruszeń. Pomaga trawieniu, zapobiega zatwardzeniu i czyni nasze soki zdrowszemi. Wody jednak nie trzeba pić ani zadużo ani zamało. Najlepiej pić ją potrosze a często; zwłaszcza w czasie upałów, gdy człowiek jest bardzo rozgrzany, nie należy pić zimnej wody dużo naraz.

Czy się bardzo pomylimy, jeżeli wodę nazwiemy uniwersalnem lekarstwem? Jeżeli taka nazwa jest wogóle dopuszczalną, w takim razie musi być coś, co prawie we wszystkich przypadłościach życia ludzkiego działa zbawiennie, a przynajmniej nie szkodzi To właśnie da się powiedzieć o wodzie.

Natura nie uczyniła wina ani wódek powszechnym napojem ludzkości, gdyż zaszczytny ten przydomek posiada jedynie tylko woda.

Woda jednoczy w sobie wszystkie własności napojów: ochładza, orzeźwia, gasi pragnienie, ułatwia wymianę materyi w ciele ludzkiem. We wszystkich epokach nagradzała woda swoich przyjaciół stuletniem życiem, a nawet kilkasetletniem a przeto i siłą, zdrowiem i rześkością. Silne napoje spirytusowe są przyczyną apopleksyi, porażeń, zawrotów i bolu głowy, podagry, krwawnic i t. d. Picie wody zapobiega wszystkim tym cierpieniom.

Woda jest największym a nawet jedynym w naturze środkiem rozcieńczającym i najlepszym napojem. Ponieważ tlen jest najważniejszą częścią skladową wody, więc pijąc wodę, pijemy rzeczywisty środek życiodajny, niejako płynny tlen. Dlatego też od najdawniejszych czasów woda uważaną jest za znakomity środek do przedłużenia życia. Możemy więc powiedzieć, że nasze krynice, studnie i wodociągi są naszymi nadwornymi i bezpłatnymi dostawcami płynnego tlenu.

Nową filharmonja czyli jak upiększyć śpiew naszych ptaków?

Niektórzy filozofowie powiedzieli, że człowiek żyje na tej ziemi poto, aby ją upiększać. Nie wchodzimy w kwestyę, czy zdanie to jest trafne ani nie będziemy się zastanawiali, czy można na człowieka włożyć obowiązek uczynienia ziemi piękniejszą niż ona jest.

Bądźcobądź jest prawdą, że człowiek wszędzie gdzie tylko żyje, stroi i ozdabia siebie i swoje mieszkanie, a także stara się uczynić piękniejszą okolicę w której mieszka. Dziki człowiek obwiesza swoje ciało błyskotkami, ptasiemi piórami, blaszkami, muszlami itp. Człowiek cywilizowany buduje wspaniałe gmachy, kościoły i wieże, upiększa miasta i domy oraz okolicę, którą zamieszkuje. Chociaż sam nie potrafi stworzyć jednego ziarnka piasku ani jednego listka, jednak umie

przemieniać pustynie i pustkowia na rajskie ogrody i elizejskie pola. Tępi dzikie zwierzęta, zasiewa ziemię pięknemi kwiatami i smacznemi owocami. Poza swoją pracą zawodową zużywa człowiek także wiele czasu na rozrywkę. Cywilizowany człowiek bez pracy i rozrywki żyć nie mógłby i umarłby z nudów. Każda godziwa rozrywka pomnaża zatem także powaby życia a każdy kto wynajdzie nową niewinną zabawę, będzie dobroczyńcą ludzkości. Taksamo każda władza, która będzie się starała takie zabawy pomnożyć i uszlachetnić, zasłuży sobie na wdzięczność ludności.

Podczas gdy człowiek ma zmysł odczucia piękna i harmonji, to zmysłu takiego u zwierząt nie widzimy. Wprawdzie niektóre ptaki śpiewają w najpiękniejszej porze roku, robią sobie gniazda w uroczych miejscach, przy szumiących potokach, wodospadach i t. p., ale prawdopodobną przyczyną tego jest to, że po mrozach zimy i śniegach przychodzi ożywiające ciepło słońca wiosennego i wynikająca stąd sposobność obfitszego i przyjemniejszego pożywienia.

Chociaż słowiki i inne ptaki śpiewające zaczynają nucić gdy słyszą śpiew ludzki lub muzykę instrumentalną, ale z tego jeszcze nie wynika jakoby miały istotnie odczucie harmonji, ponieważ nucą również przy najnieprzyjemniejszej dysharmonji — przy hałasie i zgiełku.

Ptaki te umieją pięknie śpiewać, po części równie uroczo jak słowik, mogą też naśladować głos

fletu i kawałki z nut, ale same nie robią postępu w śpiewie. Nie mając rozumu nie mogą się podnieść do wyższej doskonałości. Ale człowiek, ta korona stworzeń ziemskich, umie odczuć i szerzyć piękno i harmonję i stara się o rozrywkę dla swoich oczu i uszu. Nie poprzestaje na doskonaleniu i uszlachetnianiu swojej istoty, lecz stara się także uszlachetnić rośliny i zwierzęta nietylko aby zapewnić sobie lepsze i przyjemniejsze pożywienie i odzienie, lecz aby mieć także godziwą rozrywkę.

Próby jakie zrobił anglik hr. Dr. Daniel Barrington [1]) wydają się nam pod tym względem bardzo ciekawemi. Przyrodnik ten podał projekt udoskonalenia śpiewu naszych ptaków, przezco zasłużył się ludzkości jeszcze bardziej niż Piotr Oxe, który niegdyś był sławnym z tego, iż w wielu okolicach Europy rozpowszechnił śpiewające żaby, wypełniając niemi bagna i stawy.

Naszem zdaniem obojętność dla tej ciekawej sprawy pochodzi stąd, że doświadczenia Barringtona nie są tak znane jak na to zasługują. Mianowicie zostały one — że się tak wyrazimy — zakopane w olbrzymiem i kosztownem dziele, [2]) które z natury rzeczy jest przystępne tylko bardzo niewielu czytelnikom.

---

[1]) Hrabia Dr. Daniel Barrington przyrodnik, historyk i prawnik, wiceprezydent królewskiego Towarzystwa Nauk w Londynie, żył w osiemnastym wieku.

[2]) W 63-cim tomie „Philosophical transactions".

Aby ją uprzystępnić naszej publiczności, zrobimy wyciąg z tej pracy i podamy projekt, w jaki sposób można upiększyć śpiew naszych ptaków.

Barrington zrobił najwięcej prób z młodemi makolągwami, bo samczyki zanim jeszcze mogą opuścić gniazdo są łatwe do rozpoznania po białej plamie na skrzydłach; są one bardzo pojętne i mają dużo naśladowczego talentu (uczą się nawet naśladować gwizdane piosenki).

Barrington wychowywał młode makolągwy w towarzystwie skowronka rolnego i skowronka leśnego, a wynikiem tego było, że młode zawsze nauczyły się śpiewu od swoich nauczycieli, zupełnie natomiast zapomniały śpiewu swoich rodziców. Taka wyuczona przez skowronka rolnego makolągwa wisiała w klatce w jednym pokoju z dwiema pospolitemi makolągwami a mimoto nie naśladowała ich głosu lecz śpiewała jak skowronek rolny. Jednej młodej makolągwie przydał Barrington bengalika [2]) za nauczyciela śpiewu. Makolągwa nauczyła się śpiewu bengalika tak znakomicie, że niepodobna było odróżnić śpiewu tych dwóch ptaków.

---

[1]) Bengalik jest egzotycznym ptakiem z rodzaju zięb wielkości czyżyka. Jestto bardzo miły ptak i śpiewa lepiej niż wszystkie inne zagraniczne ptaki. (Barrington).

Szkoda że Barrington nie podaje dokładnej nazwy tego ptaka, bo bengalików jest dużo gatunków a nie wszystkie są dobrymi śpiewakami.

Te wszystkie młode makolągwy były wyjęte z gniazd jako trzytygodniowe ptaszęta.

Gdy Barrington słyszał raz gila, myślał że to śpiew strzyżyka. Zdziwiło go to gdyż wiedział, że strzyżyk w klatce długo się nie chowa, stanął więc przed domem z którego śpiew dochodził. Mieszkańcy opowiedzieli mu, że mają tylko gila tak pięknie śpiewającego. Wtedy Barrington zaczął wypytywać się o szczegóły i dowiedział się, że wyjęto gila z gniazda gdy zaledwie miał 2 do 3 dni i zawieszono go nad oknem naprzeciw małego ogródka. Prawdopodobnie tu gil nauczył się śpiewu strzyżyka.

Barrington na podstawie własnego doświadczenia był zdania, że żaden ptak nie rodzi się z wrodzonem pojęciem głosu (śpiewu) swoich rodziców, lecz że każdy uczy się śpiewu od swojego ojca. Że n. p. wróbel tylko piszczy lub krzyczy, to — zdaniem Barringtona — nie pochodzi z braku zdolności do śpiewu. Barrington wyjął z gniazda młodego już wykarmionego wróbla i wychowywał go razem z makolągwą. Ponieważ w pobliżu znajdował się także gil, więc śpiew wróbla był mieszaniną śpiewu tych dwóch ptaków. Ton wróbla nie był jednak tak mięki i przyjemny jak jego nauczycielki makolągwy.

Barrington wychował rudzika przy bardzo dobrym słowiku. Wkrótce śpiew słowika zaczął ustawać a po 14 dniach zupełnie ustał. Ale mimoto rudzik

śpiewał w $^3/_4$ częściach jak słowik, $^1/_4$ część była nieokreślona.

Ten rudzik wisiał bardzo blisko słowika. Ale z innych doświadczeń przekonał się Barrington, że nie jest pewnem czy młody ptak przyjmie śpiew właśnie tego śpiewaka, który mu jest najbliższy. Wróbel przyjął śpiew od gila, który wisiał dalej od wróbla niż inne ptaki. Na tej podstawie wnioskował Barrington, że młody ptak przyjmuje śpiew jaki słyszy najpierw po wyjęciu z gniazda. Następujące doświadczenie przekonało go jednak, że dużo zależy od okoliczności, wskutek czego nie można wyciągać ogólnych wniosków z jednego tylko przykładu. Mianowicie wychował Barrington młodego rudzika przy makolągwie wyuczonej przez skowronka leśnego; ta makolągwa była w pełni śpiewu i przez cały miesiąc wisiała najbliżej rudzika, poczem rudzik został przeniesiony do innego domu, gdzie słyszał tylko makolągwę wyuczoną przez skowronka rolnego. Skutek był ten, że rudzik wcale nie naśladował śpiewu skowronka leśnego, lecz śpiewał dalej jak makolągwa wyuczona przez skowronka rolnego.

Że zwykle tylko samce śpiewają pochodzi stąd, iż mają silną krtań. Sławny anatom Hunter zapewniał, że krtań słowika jest silniejsza niż innych ptaków i że krtań samicy jest stosunkowo słabsza niż u samca tegosamego rodzaju.

Przyczyna dlaczego ptaki śpiewają, pochodzi zdaniem Barringtona z nadmiaru pożywienia. Jeżeli są dzikie i żyją na wolności, dają się słyszeć najczęściej w miesiącach wiosennych to jest wtedy, gdy owady i rośliny znajdują się w największej ilości, w klatce zaś śpiewają prawie cały rok. Barrington nie przypuszcza, że samce śpiewają dlatego aby się przypodobać samicom podczas wylęgania, tembardziej że wiele ptaków nie śpiewa wcale, zaś ptak w klatce, którego śpiew trwa 9 do 10 miesięcy w roku, nie może śpiewać w powyższym celu. Schwytany słowik zwykle śpiewa zaraz, chociaż utrata wolności tak go boli, że nie chce jeść i dopiero trzeba mu wpychać pożywienie aby nie zginął z głodu. [1])

Pomijamy to co Barrington mówi o stosunku śpiewu ptaków do naszej muzyki instrumentalnej, gdyż zamało znamy się na muzyce abyśmy mogli sądzić o tem. Tylko kilka uwag Barringtona jeszcze przytoczymy:

1) Gil śpiewa fałszywie lub dobrze stosownie do tego, jak nastrojony jest instrument, według którego się uczy.

2) Uwzględniając mały rozmiar ptaków przychodzi się zdumiewać, iż można je słyszeć z tak wielkiej odległości. Słowika słyszeć można w spokojny wieczór

---

[1]) To nie jest konieczne, jeżeli się ma dostateczną ilość robaków mącznych.

z odległości 800 metrów, podczas gdy człowieka nie można słyszeć tak daleko i wyraźnie. Ptaka który śpiewa w domu, słyszy się łatwo na ulicy chociaż nie słyszy się wcale ludzi, którzy tam głośno mówią.

3) Śpiew słowika szarego jest najprzyjemniejszy i u rozmaitych osobników bardzo rozmaity. Oprócz słowika najlepszy śpiew ma skowronek rolny ale nie jest on już tak mięki.

Śpiew słowika szarego jest piękniejszy i świetniejszy niż każdego innego ptaka. Barrington miał słowika, który śpiewał 16 rozmaitych melodyj. Międzytony (intermediates notes) zmieniały się tak pięknie po sobie, że wynikało stąd najprzyjemniejsze urozmaicenie. Słowik ma jeszcze tę zaletę, że może śpiewać długo bez przerwy (pauza jego trwa zaledwie 20 sekund). Jeżeli niekiedy musi nabrać tchu, czyni to tak uważnie jak śpiewak operowy. Ów słowik Barringtona zaczynał zwykle bardzo cicho, aby oszczędzić tchu na wykonanie pewnych tonów i to z tak godnym podziwienia skutkiem, że przechodziło wszelkie pojęcie.

4) Skowronek leśny i trzcionka śpiewają także w nocy jak słowik.

Barrington słyszał szpaka amerykańskiego i to bardzo uczonego: w jednej minucie naśladował on skowronka leśnego, kosa, ziębę i wróbla a umiał także naśladować szczekanie psa. Jednak mimo tego wielkiego telentu naśladowczego śpiew jego nie dorównywał słowikowi ani skowronkowi.

5) Skowronek rolny jest ptakiem europejskim, który ma największy talent naśladowczy; uczy się śpiewu każdego ptaka przy którym najbliżej wisi chociażby już nawet wydoskonalił się w swoim własnym śpiewie.

Rezultat:

A) Zdaniem Barrington doświadczenia powyższe mają tę korzyść, że dają nam możność uszlachetnić śpiew naszych ptaków. Mianowicie gdyby owa makolągwa, która się uczyła u bengalika, miała młode to jej młode byłyby nauczyły się od niej śpiewu bengalika i przeniosłyby go na swoje potomstwo.

B) Z doświadczeń tych wynika dalej, że możliwem jest uszlachetnić ptaki swojskie, gdyż tensam śpiew da się poprawić przez inny doskonalszy instrument. N. p. śpiew kanarka, co się tyczy głosu, jest gorszy niż śpiew makolągwy. Jeżeli więc młoda makolągwa uczy się od kanarka, to wprawdzie przyjmie jego śpiew, ale ten śpiew będzie lepszy niż kanarka, gdyż głos makolągwy jest lepszy.

C) Nie jest praktycznie wychowywać młode słowiki szare, gdyż wtedy nie mogą się one nauczyć pięknego śpiewu swojego ojca. Gdyby jednak skowronek leśny lub skowronek rolny miał za nauczyciela słowika szarego, to koszta utrzymania byłyby mniejsze, gdyż utrzymanie skowronka jest łatwiejsze i tańsze niż słowika. A przytem skowronek jest silniejszy i śpiewa dłużej. — Tyle Barrington.

Dziwi nas, że Barrington nie wyciągnął więcej wniosków z swoich doświadczeń. Jeżeli n. p. wróbel może nauczyć się śpiewać i przekazać, śpiew swojemu potomstwu, cóż w takim razie byłoby łatwiejszego, jak młodym wróblom dać za nauczycieli rozmaite ptaki śpiewające? Wróble śpiewałyby jak kanarki, gdyby ich jaja podłożyć kanarkom do wysiadywania i wychowania młodych. Słysząc od urodzenia tylko śpiew kanarków, wróble mogłyby tego śpiewu wyuczyć się doskonale. Gdyby te wróble potem wypuścić na wolność, to prawdopodobnie przekazałyby śpiew swoim dzieciom; a ponieważ wróbel żyje także w miastach, więc i mieszczanie mieliby przyjemność słyszeć czasem koncert wróbli. Nie ulega wątpliwości, że kanarki wysiadywałyby jaja wróbli i wychowywałyby młode, gdyż młode wróble są często zupełnie podobne do młodych kanarków. Ponieważ kanarek jest właściwie żółtym wróblem, przeto młode wróble dałyby się bardzo dobrze karmić temsamem pożywieniem, którem się karmią młode kanarki; gdyby zaś zachodziła potrzeba, to w pożywieniu dałoby się łatwo zaprowadzić odpowiednią zmianę.

Wynika z tego, że możnaby w wieloraki sposób i z małym trudem różne ptaki używać do wysiadywania jaj innych ptaków i wychowywania młodych.

Jeżeli prawdą jest, — a chyba w to wątpić nie można — że kanarki nie mają wrodzonego śpiewu

lecz uczą się go od swoich wychowawców, to takąsamą przemianę dałoby się osiągnąć z naszemi wróblami. Przez takie uszlachetnienie mógłby nasz pospolity wróbel konkurować w przyszłości z kanarkiem i być poszukiwanym śpiewakiem. A może także upiększyłoby się upierzenie wróbli, gdyby w stanie obłaskawionym rozmnażały się w klatce.

Z doświadczeń wynika, że młode wróble można nauczyć nietylko śpiewu kanarka, ich wychowawcy, lecz także śpiewu innych rodzajów. Mianowicie samca kanarka musiałoby się wyjąć z klatki zanim jeszcze młody wróbel wylągłby się; zaś obok klatki, w której samica kanarka wychowywałaby młode [1]), należałoby powiesić słowika szarego, skowronka, makolągwę, albo innego ptaka śpiewającego, aby młode od urodzenia tylko jeden z tych śpiewów słyszały.

Że śpiew ptaków da się sztucznie poprawić, to nie ulega wątpliwości. Wszak już na wolności niektóre ptaki uczą się śpiewu od innych gatunków a nawet od innych rodzajów. Pod tym względem wystarczy powołać się na świadectwo takiej powagi światowej jak nasz Władysław Taczanowski, który o skowronku rolnym pisze:

---

[1]) Wiadomo że samica kanarka może wychować kilka młodych bez pomocy samca.

„Spiew jego bardzo miły i często urozmaicony zacięciami przyswojonemi od innych ptaków, które skowronek częstokroć tak doskonale naśladuje, że wprawia w zupełne złudzenie. Tak n. p. skowronki przebywające przy błotach, wtrącają do swojej pieśni zacięcia od brodźców i innych błotnych ptaków przejmowane“.

(„Ptaki krajowe“, Kraków 1882, I. 357.)

Podobnie mówi Taczanowski o słowikach szarym i rdzawym:

„Indywidua mieszkające w okolicach gdzie się oba gatunki znajdują, widocznie śpiew swój wykształcają tak dalece, że wiele samców słowika rdzawego już się zbliża do tonów lepszego śpiewaka: słowika szarego, chociaż nigdy mu nie dorówna. Przeciwnie okazy żyjące w okolicach gdzie niema wcale słowika szarego, najgorszemi są śpiewakami; tak n. p. niema żadnego porównania w śpiewie słowików rdzawych z okolic Olkusza lub Częstochowy ze śpiewem ptaków okolic Warszawy albo Lublina“.

Wobec tego cóż prostszego, jak w okolicach gdzie jest tylko słowik rdzawy, wykształcić w klatce pewną ilość młodych słowików rdzawych przy słowiku szarym a następnie wypuścić je aby były nauczycielami swojego gatunku czyli słowików rdzawych na wolności?

A ponieważ zdaniem wielu znawców śpiew słowika szarego jest o wiele piękniejszy gdy go odtwa-

rza dobry kanarek, przeto możnaby z tego doświadczenia skorzystać i dać młodym słowikom rdzawym za nauczyciela dobrego kanarka, który sam się uczył u słowika szarego. [1]) W ten sposób dałoby się w okolicach gdzie brak najlepszego śpiewaka, to jest słowika szarego, wytworzyć piękną orkiestrę słowików rdzawych, przyczem należałoby zawsze pamiętać o tem, żeby wypuszczać na wolność tylko osobniki utalentowane i dobrze wyuczone.

Dachy słomiane i drewniane uczynić ogniotrwałemi.

W niektórych okolicach zachodniej Europy jest zwyczaj powlekania dachów słomianych masą glinnoałunową.

W tym celu potrzeba zwykłej gliny jakiej używa się do robienia glinianych ścian. Przed użyciem glina powinna być przechowywaną w suchem miejscu gdzie

---

[1]) W tym celu należy samca kanarka wyjąć z klatki zanim młode się wylęgną a obok klatki, w której samica kanarka wychowywałaby młode, powiesić wykształconego słowika szarego, aby młode kanarki tylko ten jeden śpiew słyszały. Trzeba jednak pamiętać o tem, że nie każdy kanarek jest dobrym śpiewakiem (podobnie jak nie każda makolągwa, słowik i t. d.) — wiele bowiem zależy od indywidualnych warunków osobnika. — W tymsamym celu możnaby także za nauczyciela słowików rdzawych używać dobrej makolągwy lub skowronka rolnego, wyuczonych przez słowika szarego.

deszcz nie dochodzi, oraz dobrze ugniecioną. Gliny potrzeba tyle, aby dach mógł być powleczony na grubość jednego cala.

Prócz tego trzeba rozpuścić w wielkim kotle gorącej wody kilka funtów ałunu. [1]) Ten roztwór ałunowy wlewa się częściami do suchej gliny, którą trzeba dobrze gnieść aby roztwór ałunu z nią się zmieszał. Z tego ma się utworzyć gęsta masa papkowata.

Gdy już cały dach jest pokryty słomą, wtedy nakłada się masę glinno-ałunową i zapomocą gładkiej łopatki drewnianej wgniata się silnie w słomę, tak aby słoma znowu wyszła na wierzch. Ta masa stanie się w końcu tak twardą, że deszcz nie potrafi jej zmyć a dzięki ogniotrwałym właściwościom ałunu słoma będzie się opierała pożarowi.

Taki dach trwa przynajmniej trzy razy dłużej niż zwykły słomiany. A ponieważ wiatr ani ptaki nie roznoszą słomy z takiego dachu, przeto jest on w zimie cieplejszy i suchszy a także silniejszy.

Dach drewniany staje się ogniotrwały, gdy często się go smaruje silną wodą ałunową. Drzewo które się kładzie pod dachówki, nie chwyta ognia jeżeli się go moczy przez tydzień w wodzie ałunowej a następnie osuszy.

---

[1]) Ałun ma własności ogniotrwałe i nie łatwo wchłania wilgoć. Funt alunu w kawałkach kosztuje 24 hal.=10 kop.

Czy nie możnaby zrobić próby z takiemi dachami w naszych okolicach, gdzie pożary często stają się klęską mieszkańców? Jeżeliby takie próby wypadły pomyślnie, byłoby to błogosławieństwem dla naszych ubogich gmin.

Pożary powstają z rozmaitych przyczyn. Najczęściej powstają pożary wskutek palenia tytoniu w budynkach drewnianych, na poddaszach, w stodołach, szopach, w składach materyałów łatwo palnych; wskutek rzucania niezagaszonych zapałek na podłogę; wskutek lekkomyślności pijaków; wskutek pozostawiania zapałek przy dzieciach bez opieki; wskutek zapalenia się sadzy w kominie; wskutek nieostrożnego obchodzenia się z lampami naftowemi, z maszynkami spirytusowemi, z benzyną i t. p. Gdy mieszkańcy opuszczają gromadnie swoją gminę aby udać się do miejsc odpustowych lub gdzieindziej, powinni zostawić straż, którаby czuwała nad bezpieczeństwem budynków, a zapałki jakoteż inne łatwo palne materyały powinny być dobrze schowane przed dziećmi. W lecie 1911 r. zgorzała cała wieś na Słowaczyźnie gdy wszyscy mieszkańcy wyszli na odpust do innej gminy, nie zastanowiwszy się nad tem, że w każdej gminie łatwo może zdarzyć się nieszczęście, a cóż dopiero w gminie opuszczonej! Istotnie czyto wskutek żaru słonecznego, czy wskutek zapalenia się sadzy w kominie, czy też może dzieci bawiły się zapałkami, dość że powstał niespodziewanie pożar i rozszerzył się na całą wieś. Drewniane domy wysuszone żarem słońca

płonęły jak nafta. Ponieważ na miejscu nie było nikogo coby mógł zająć się gaszeniem pożaru, dlatego wszystko spłonęło, przyczem spaliło się także kilkoro dzieci. Z tego jednego nieszczęścia wynika, iż nad każdą gminą wisi niebezpieczeństwo i że powinniśmy być nadzwyczaj ostrożnymi i przewidującymi. Dlatego każda gmina powinna zastanawiać się nad wszystkiemi możliwemi niebezpieczeństwami, aby im zapobiegać zawczasu. Taksamo każdy mieszkaniec gminy powinien pamiętać o tem, aby przez własną nieostrożność lub lekkomyślność nie stać się sprawcą jakiego nieszczęścia, któreby dotknęło jego samego, jego rodzinę a nawet całą gminę.

Jeszcze w sprawie ochrony od pożarów.

Ponieważ pożary często powstają nietylko z nieostrożności i lekkomyślności ludzkiej lecz także wskutek uderzenia piorunów, dlatego wszystkie wieże, dzwonnice, fabryki, składy łatwo palnych materyałów i t. p. powinny być zaopatrzone w piorunochrony.

Ponieważ dym z kominów się wydobywający przyciąga pioruny do domostw a przeto naraża całą gminę na niebezpieczeństwo pożaru, dlatego nie należy rozniecać ognia w piecach gdy burza się zbliża.

Gdy wiatr pędzi przed sobą chmurę naładowaną elektrycznością a mianowicie przeciw drugiej chmurze która nie jest elektryczną, wtedy uderza piorun. Na małą skalę można takie doświadczenie zrobić w po-

koju. Gdy osobę która pali tytoń, izoluje się i elektryzuje, wtedy dym tytoniowy jest silnie elektryczny. Jeżeli naprzeciw tej osoby znajduje się druga, która także pali tytoń lecz nie jest elektryzowaną, to uderza w powietrzu mały piorunik w chwili gdy dymy tytoniowe obu osób spotkają się razem. [1]) W chwili spotkania się obu chmurek dymu następuje silne wstrząśnienie, podobnie jak się dzieje na wielką skalę w naturze.

Z tego doświadczenia wynika również, że dym wydobywający się z kominów domostw zwiększa prawdopodobieństwo uderzenia piorunu.

Niekiedy spada także piorun z jasnego nieba. Przed kilku laty uderzył taki piorun na Węgrzech, przyczem spłonęło jedno domostwo. Było to w upalny dzień letni, na niebie ani chmurki, powietrze przesycone było elektrycznością. Naraz z jasnego nieba padł piorun, uderzył w domostwo i gdyby mieszkańcy nie zlokalizowali pożaru, cała gmina byłaby poszła z dymem. Wynika z tego, iż świat jest pełen niebezpieczeństw i dlatego powinniśmy być nadzwyczaj ostrożnymi i przewidującymi, aby się nie stać ofiarą nieszczęśliwego losu. Musimy zawsze pamiętać o tem, że bardzo trudno jest być szczęśliwym, ale stać się nieszczęśliwym jest bardzo łatwo.

---

[1]) Doświadczenie to zrobił poraz pierwszy pewien przyrodnik francuski, o czem czytać można w „Journal de physique“ 1780 r. Tom XVI.

Rady królowej na zły los ludzki.

Czy przypadek gra rolę w naszem życiu? Żadnej — bo przypadek nie istnieje wcale. Trzeba tylko żyć długo, aby widzieć jak każda rzecz jest wynikiem pewnej przyczyny; żadne słowo, żaden ruch nie pozostaje bez następstw. Kto wierzy w przypadek musi jeszcze być bardzo młody a przynajmniej niedoświadczony. Ale kto ma doświadczenie długiego życia, ten wie jak wszystko jest obmyślane i połączone razem. Można nawet powiedzieć, że w świecie duchowym niema wogóle dnia dzisiejszego ani jutrzejszego, jest tylko wieczna teraźniejszość. Jak żyjemy, jak myślimy, czem jesteśmy, to przecież ma taki wpływ na nasz los, że każdy człowiek myślący zrozumie, iż jest związek między złym losem a wadami charakteru.

Żaden astronom nie będzie wierzył w przypadek. Uciecha z jaką patrzyliśmy na przepowiedzianą kometę Halleya jest przecież dowodem, jak chętnie wierzymy w przeznaczenie i w niezmienność praw wszechświata. Taksamo nie wierzę aby przypadek grał rolę w życiu pojedynczych ludzi.

Gdy król szwedzki został o 300 lat wcześniej obryzgany krwią Ankarströma (nawet na ubraniu króla były widoczne krople krwi) — to i wtedy było niemożliwem wierzyć w przypadek, lecz raczej w równoczesność zdarzeń. My ludzie jesteśmy tak

mali i nieznaczni, że nie mamy prawie pojęcia o otaczających nas zjawiskach. Wyraz „prawo natury“ jest w naszych ustach dziecinny, gdyż każdy rok nam pokazuje, że nie znamy jeszcze praw natury.

Skoro zaś są prawa, to niema przypadku. W olbrzymim układzie wszechświata wszystkie wypadki i zjawiska są tak dokładnie połączone z przyczynami, że nie pozostaje nam nic innego jak tylko zdumiewać się.

Carmen Sylva
(królowa Elżbieta rumuńska).

W języku praktycznym znaczy to:

Społeczeństwa nieszczęśliwe powinny się poprawić z swoich wad, gdyż zły los uderza całą swoją siłą tylko w społeczeństwa wadliwe i mało oświecone.

W tym celu trzeba się przejąć patryotyzmem i ten patryotyzm zastosować do dzisiejszych warunków życia narodowego: a więc starać się o rozwój krajowego przemysłu i krajowych rękodzieł, szerzyć zdrową oświatę oraz kształcić charaktery, na brak których dzisiejsze społeczeństwo choruje; wreszcie pamiętać o potrzebach Instytucyj humanitarnych, gdyż prawa duchowe wszechświata wymagają takiej ofiarności i ją nagradzają.

SPIS RZECZY.